

An oni Goerne

# Demokracja — słowo przebrzmiałe

Pewien demokratyczny znawca ustroju politycznego badał zasady życia politycznego w jednej południowo-amerykańskiej republice; walki prowadzone od lat kilkudziesięciu między grupą czerwonych i niebieskich, stały się istną klęską dla kraju, słynącego z bogactw naturalnych i częstych rewolucji.

Po długich badaniach profesor dowiedział się, że różnice polityczne polegają na tym, że czerwoni zdobyli swe kapelusze w czerwonej wstążki, niebiescy w niebieskiej.

Podobno odpowiedzialne czynniki wywiadu dwóch potęg zagranicznych, walczących o eksploatację złóż mineralnych egzotycznej republiki, mogłyby dostarczyć bliższych informacji o istotnych przyczynach niepokojów wewnątrz politycznej autochtonii — natomiast strony walczące, przyciśnięte do muru, nie są w stanie sprzeciwić istocie zatargu, co najwyżej zarzucają przeciwnikom zapędy dyktatorskie, przypisując sobie dążenia szczerze demokratyczne.

Właśnie wielki kłopot z tym słowem „demokracja”, tulającym się wśród narodów aryjskich od czasów Herodota... po tegoroczną odezwę wyborczą profesora Dr. M. Michałowicza, który własnym autografem obiecuje Warszawie „w darze gwiazdkowym” „Demokrację” przez duże „D”.

Wiemy co pod demokracją rozumiał słynny historyk czasów starożytnych — nie wiemy, co rozumie pod demokracją prof. Michałowicz. Aczkolwiek dar gwiazdkowy może, a nawet powinien być niespodzianką, ale skoro ma być wręczony pod warunkiem głosowania, więc nie jest już darem, lecz wymianą wg. formuły łańcuskowej Marksa, napewno znanej profesorowi Michałowiczowi: „To war — pieniądź” czyli inaczej „Twój głos — moja demokracja”.

Wartość tych czynników wymiennych winna być wspólna. Tymczasem, wartość głosu przy równym, powszechnym i t. d., jest znana i określona, natomiast wartość demokracji, bez bliższego określenia jej walorów, jest liczmanem, mającym wartość jedynie umowną.

Herodot — ten chociaż wiedział, co nazywa się demokracją i bez zająknięcia wyrecytował jej pięć cech: równość wobec prawa, brak samowoli, obsadzanie urzędów losiem, odpowiedzialność urzędników, zgromadzenie całego ludu, celem bezpośredniego wykonywania władzy naczelnej.

Ze demokrację uważa się po dziś dzień słynnego Jana Jakuba Rousseau, ale ten już jako wyraz demokracji uważał nie bezpośrednie ludowładztwo, lecz posłuch dla woli większości, która jako wola generalna, jest wolą wszystkich i nie znosi sprzeciwu, mając moralne prawo na rzucić mniejszości nawet wyznaczone religijne. Demokracja, dzisiejsza, to już demokracja reprezentacyjna, przy narodzinach której za oceanem asystował Kościuszko i Pułaski, która oczarowała La Fayette'a i tylu innych przedstawicieli starego świata.

Wolność, równość, wybierałność, ale niekoniecznie dla wszystkich. Podobnie jak starożytna demokracja ateńska, uznawała i Ameryka niewolnictwo i również jak demokracja ateńska, pozostawiała poza kategorią obywatelstwa całe zastępy swoich „metajaków”.

W Europie od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej słowo „demokracja” wiele razy stało się hasłem powszechnym i dla „demokracji”. Lub tylko pod jej pozorem odbywa się szereg rewolucji, wojen i przewrotów. W imię demokra-

cji zostaje obalona w 1848 monarchia francuska i również w imię demokracji trwa we Francji blisko dwadzieścia lat swoisty regime bonapartystyczny, który zmusił do emigracji kwiata demokracji francuskiej z Wiktorem Hugo na czele.

Ktoś z nich nie był demokratą, albo Napoleon III, albo Wiktor Hugo.

Tymczasem powstaje wielki ruch socjalistyczny i obok demokracji burżuazyjnej, powstaje demokracja socjalna, ba,

w Polsce obok postępowej, powstaje również... narodowa demokracja.

Wszystko staje się demokratyczne, demokratyzują się konstytucje, ubiory, bary, a nawet ekskluzywne kluby łowieckie.

Przed wybuchem wojny europejskiej przekształca się w demokrację nawet Rosja carska i sultanańska Turcja.

Podczas wielkiej wojny obydwie walczące strony w ciągu czterech lat krwawych zma-

gań, przez usta swych przywódców oświadczają, że walka jest prowadzona w imię zwycięstwa... zasad demokratycznych. „Demokracja” może być zadowolona; niezależnie od tego, czy w wojnie padnie 10 czy 12 milionów ofiar, czy zwycięży ta lub inna strona, demokracja zawsze wygra.

W imię demokracji zawarto wreszcie... pokój Wersalski. Największą demokracją świata z Wilsonem na czele pilnowali, by traktat ten stał się...

kodeksem nowoczesnej demokracji.

Niestety, największa demokracja świata Stany Zjednoczone Ameryki Północnej nie przyjęły najbujniejszego kwiatka tego kodeksu i nie podpisały statutu Ligi Narodowej.

Od tego czasu obrażone demokracje raz po raz negują pożytek i skuteczność ziała ligowego.

A więc co jest kwintesencją sławetnych zasad demokra-

tycznych w słynnym z demokracji traktacie wersalskim.

Mozolne poszukiwania nie dają pożądanego wyniku. I nie wiemy czy kontrybucje wojenne pod nazwą rewindykacji i odszkodowań, czy nowy podział kolonii, czy sposób ustalania nowych granic, mają być wyrazem tych demokratycznych zasad.

Wreszcie znajdujemy... traktat o mniejszościach, narzucony przede wszystkim państwom posiadającym... mniejszości żydowskie. To jest rzeczywiście to, co pozostało ze sławetnego słowa „demokracja”.

Przyciśnięty do muru adept Bluma we Francji lub prof. Michałowicza w Polsce z trudnością tylko określi, jakie są dziś owe sławetne zasady, które różnią go od innych obywateli kraju, raczej negatywną drogą dojdziemy do wyluskania istoty demokracji.

A więc robotnik ogierowiec nie jest demokratą, aczkolwiek walczy o mały, lecz własny warsztat pracy. Nie jest, gdyż nie tylko nie walczy z religią, lecz na jej podstawach chciałby zbudować nowy ustrój polityczny i gospodarczy, nie jest również demokratą, gdyż walczy z zalewem żydowskim.

A gdyby walczył z nawałą murzyńską, japońską, ormiańską, arabską, czy toby mu nie przeszkodziło pozostać demokratą? Nie!

Aby być demokratą, niekoniecznie jest również wyrzecz nie się synekur i kapitałów, to już przebrzmiało.

Słynny francuski przywódca skomunizowanego C. G. T. p. Jouhaux, pobierający setki tysięcy franków za udział w posiedzeniach zarządów instytucji państwowych, komunalnych i publicznych, jest bodaj największym demokratą świata. Ale gdyby przesłał słuchać Moskwy i Żydów i stanął w obronie istotnych interesów robotnika francuskiego, gdyby jak Celine zażądał odebrania Żydom praw politycznych we Francji, czy pozostałby demokratą? Wolne żarty, stałby się zwykłym reakcjonistą, jeśli nie huliganem.

Dawniej demokracja walczyła z arystokracją, dziś arystokracja albo zesłała z politycznego pola widzenia, albo na wzór krakowski z bankierami żydowskimi tworzy od czasu do czasu konstytucyjno-demokratyczne (sic) kluby polityczne (Kuliszer — Bawowski).

A więc kto dziś jest faktycznym dożywnym demokratą?

Ten kto popiera Żydów i zwalcza nacjonalizm, tudzież klerykalizm, czyli religię.

Jednej religii, jednego nacjonalizmu nie wolno zwalczać dzisiejszemu demokraci — nacjonalizmu żydowskiego i talmudu.

Nawet kariera demokratyczna prof. Michałowicza nie byłaby pewna, gdyby spróbował sprzeniewierzyć się tym kardynalnym zasadom.

Faktycznie dożywnym demokratą jest... Rotschild et Cie.

Kariery ambasadorów „demokracji” nie są trwałe, jak kariery dyplomatyczne w ogóle.

Warszawa nie przyjęła „daru gwiazdkowego” prof. Michałowicza.

Można dziś zwalczać lub popierać nacjonalizm i kosmopolityzm, klerykalizm i laicyzm, radykalizm i socjalizm, antysemityzm i filosemityzm, parlamentarizm i rządy autorytatywne; z „demokracją” nikt nie będzie walczył, ani w nią nikt nie uwierzy, gdyż jest słowem wyswiechtanym, co najwyżej kryje się za nim zwykłe żydolubstwo.

Przeznaczmy używać słowa, które zwierało i przebrzmiało.

MARIA RUTKOWSKA



W szarą godzinę zmierzchu wtargnęli wszyscy razem do mego mieszkania.

Pierwszy szedł, sapiąc, Zagłoba. Za nim, z przychylną po swojemu głową, dreptał prezes Zagartowski. Jak bomba wpadł Kmicic, doganiając w drzwiach Nienaskiego. Wokulski szedł z Księciem, opartym o ramię Rocha Kowalskiego. Judym milczący i błąd, nadchodził za Pankracym. Skacząc po cztery schody przybiegła Jagienka, wyprzedzając uśmiechniętego Longinusa. I wreszcie w oddali zobaczyłam Telimenę, opartą załotnie o ramię Kazimierza Norkiego.

Pokój zaroził się dziwnymi gośćmi.

W zakłopotaniu nie wiedziałam, jakim powitać ich słowem. Nie wiedziałam, czym i jak ich przyjąć.

Machinalnie sięgnęłam do oszklonej szafki, biorąc z pośród kieliszków błyszczący shaker. Telimena na ten widok uśmiechnęła się aprobująco.

— Bardzo lubię słodki cocktail „Ohajo” — powiedziała. Jakżeś mogłam wątpić, że Telimena jest zawsze „up to date”.

Zagłoba rozsiadł się już wygodnie na niskim tapczanie.

— A to przecie powiedzieć muszę, że ani się moje stare ławy za dawnych czasów umywały do takowych tapczanów. Tapczany wygodne i życie wygodne.

— No, proszę... — wtrąciłam z zainteresowaniem.

— Exempulum z tym Ozonem. Człowiek się ani wysilać nie potrzebuje, ani wirtuozować nie powinien. Łącznie dojdiesz do czego, niżli nawet z tą chorągwia na kozakach zdobytą było. I order dostaniesz, i na ucztę cię zaproszą. A trunki mają niezgorze. Bylebyś im fizjognomie swoją czasyem pokazał, a już to za łaskę wielką sobie poczytaj. Kiepsbyli, kto w takich kondygnacjach okazali by nie skorzystał.

— Dla miodus wuj do Ozonu przystał, — mruknął z kąta Roch Kowalski — A nie wstyd-że ci, że pracy żadnej dla kraju nie czynisz?

— Pracy, pracy... — rozgniewał się pan Zagłoba — Znalazł tam sobie w tym swoim stronnictwie innego familanta i tak się z nim dopasował, że nawet na mnie wilkiem patrzy. Glupiś, mości Kowalski. A gdzież ty znowu takową pracę prezentować się możesz? Ani pracy, ani miodu. Jużci, że już tam prefero esse, gdzie miód znajduje.

— O, przepraszam, protestuję — wtrącił Książę. — Mamy rozle-

gie zamiary. Proszę, zwróćcie się panowie do pana Wokulskiego. Jakże piękne plany rozsnuwał przed nim. Przebudowa gospodarcza i społeczna Polski...

— Same słowa. Przesztarzale plany. My młodzi chcemy czynu — wyrzucił z pasją Kmicic i „nozdry mu latać zaczęły”.

— Milcz! — krzyknął Roch Kowalski — To my... my sami... — i sunął z podniesioną pięścią na Kmicica.

— Ha! ha! — zaśmiał się demotycznie Pankracy. — Oto budujący obraz. Wal go, panie Kowal-



...zobaczyłam Telimenę, opartą załotnie o ramię Norkiego.

ski, tego Kmicica, że ci prawdę w oczy powiedział. Bo te plany waszego księcia są piękne. Ale nie, tylko plany. A rezultaty? Patrząc — wybiegli na środek pokoju i wołał głosem agitatora z Wawerki — Czerwony pochód na ratusze miast polskich. Rewolucja proletariatu zmiecie was wszystkich.

Dwie mocne pięści opadły mu na ramiona. Kmicic i Roch Kowalski pociągnęli Pankracego na fotel i siłą w nim ulokowali.

— Milcz was! Bacz, byś czego nie oberwał! — Kmicic podsunął mu pięść pod sam nos.

— Proszę! — śmiał się zjadliwie Pankracy. ONR ze Stronnictwem w potrzebie pięść w pięść. Nachylony nad fotelem Telimena Kazio Norki od kilku minut z monokłem w oku przysłuchiwał się owym dyspacie. Ironiczny uśmiech wykrzywił piękny zarys ust.

— Fi donc! Cóż za hołota! Czegoż ci ludzie tak się unoszą? Czyż jest czym tak się przejmować? — zwrócił się do Zagłoby, w oczekiwaniu aprobaty swych słów.

— Jakaś waszmość ryba się urodził, to w wodzie siedzi, ale dla kurazów innych, a dla ognia i sentymentów, magnum cor dla ojczyzny pokazujących, szacunek znaj. Widzisz u mnie ową dziurę w czole? Jakem...

O, ho, ho... — zaśmiała się Tell-

mena — Waszmość nas znowu nową dykteryjką o heroizmie swoim pragniesz zabawić.

— Pana Norkiego aspiracje znam — wtrącił Nienaski, zbliżając się do rozmawiających — Marzenia o dobrej posiadzie w M. S. Z-cie. Ale z konkretnych osiągnięć nawet w tej dziedzinie jak dotąd tylko bridż i dobrze zaprasowany kant spodni. Mało pieniędzy i dużo snobizmu. Prawda? Ale jakież są dzisiaj aspiracje ciotki Telimeny?

Telimena złym wzrokiem z pod oczernionych brwi obrzuciła rosnącą postać Nienaskiego, jego buty

począł pracę? Znowu budujesz fabryki —

— spytał Nienaski.

— Tak, to jest realna, twórcza praca.

— Nie przeczę. Ale nie idziesz drogą dziś najważniejszą. Jesteś zacofany. Oceniasz niby niebezpieczeństwo żydów, a dlaczegoż sprzedajesz sklep Szlangbaumowi? Dlaczego ciągle utrzymujesz stosunki z żydami?

— A ty co, ty jesteś dziś zdecydowanym antysemitą?

— Oczywiście. Antysemityzm przyszedł, kiedy mi wreszcie do szczętnie wywiał z głowy socjalistyczne mrzonki.

— Wywiał, powiada pan, socjalistyczne mrzonki — wtrącił prezes Zagartowski, kręcąc jak to miał we zwyczaju miłynek palcami — A coż znaczą te pana pomysły szalone, te hasła socjalne, te reformy we własnej fabryce.

— Nie jestem socjalistą, panie Zagartowski. Bo socjalista uciśnionym robotnikom „usiłuje dać wyrazy, których nie rozumieją. Ja z nimi kopie węgiel i ziemię”. On ich uczy próżnej nienawiści, ja pracy. Należą do nowego potężnego ruchu, znasz go pan dobrze, prezesie z Lewiatana. Jestem przedstawicielem ruchu narodowo-radykalnego.

— Ależ my, ja, też chcemy szczęścia ludzi uciśnionych — mówił słodko Zagartowski.

— Jest pan jezuita, prezesie Zagartowski. Szyld wywieszany nad sanacją waszymi rękami, nikogo już dziś nie nabierze.

— „Kwestia socjalna pana, który ją wywleka, jak wilka z lasu, pożre swymi klami”, powiem panu to, co ci już kiedyś powiedziałano.

— Dziś mnie i mnie podobnych, ci, którym pomagać chcemy, rozumieją. Bo mają dość kłamstw PPS'u. I nie tylko PPS'u.

— Cóż to znowu? Do kogo aluzje? — zaperzył się prezes Zagartowski.

— Każde kłamstwo mię mierz! — wpadł w pasję Nienaski.

— Pax! A zamknijcież, waszmościowie! Słuchać hadko — rozpoczął pielgrzymkę pojednawczą Longinus.

Longinus był w młodości w Iuventucie i Sodalicji. Przeszedł różne polityczne koleje. Aż został senatorem. Tym bardziej poczuł się wzmożony w swej misji natchnionego pojednawcy.

„Poprzyj mnie Judymie” — mówił Longinus.

Judym milczał.

— Zostawcie Judyma. Temu doktorowi ostatnio zawróciło się w głowie. Wysłuchał cierpliwie dziesięciu pod rząd mów kandydackich radnego Sylwestrowicza o szpitalnictwie dla ubogich i stanął na rozdrożu. To ma być socjalista! — Pankracy był pełen sarkazmu.

— Chodź z mną Judymie — powiedział Nienaski i ujął pod rękę milczącego doktora, wśród tłumy moich gości kierując się do drzwi.

Ich dwóch miałam w oczach najdłużej.

— Nie przeczę. Ale nie idziesz drogą dziś najważniejszą. Jesteś zacofany. Oceniasz niby niebezpieczeństwo żydów, a dlaczegoż sprzedajesz sklep Szlangbaumowi? Dlaczego ciągle utrzymujesz stosunki z żydami?

— A ty co, ty jesteś dziś zdecydowanym antysemitą?

— Oczywiście. Antysemityzm przyszedł, kiedy mi wreszcie do szczętnie wywiał z głowy socjalistyczne mrzonki.

— Wywiał, powiada pan, socjalistyczne mrzonki — wtrącił prezes Zagartowski, kręcąc jak to miał we zwyczaju miłynek palcami — A coż znaczą te pana pomysły szalone, te hasła socjalne, te reformy we własnej fabryce.

— Nie jestem socjalistą, panie Zagartowski. Bo socjalista uciśnionym robotnikom „usiłuje dać wyrazy, których nie rozumieją. Ja z nimi kopie węgiel i ziemię”. On ich uczy próżnej nienawiści, ja pracy. Należą do nowego potężnego ruchu, znasz go pan dobrze, prezesie z Lewiatana. Jestem przedstawicielem ruchu narodowo-radykalnego.

— Ależ my, ja, też chcemy szczęścia ludzi uciśnionych — mówił słodko Zagartowski.

— Jest pan jezuita, prezesie Zagartowski. Szyld wywieszany nad sanacją waszymi rękami, nikogo już dziś nie nabierze.

— „Kwestia socjalna pana, który ją wywleka, jak wilka z lasu, pożre swymi klami”, powiem panu to, co ci już kiedyś powiedziałano.

— Dziś mnie i mnie podobnych, ci, którym pomagać chcemy, rozumieją. Bo mają dość kłamstw PPS'u. I nie tylko PPS'u.

— Cóż to znowu? Do kogo aluzje? — zaperzył się prezes Zagartowski.

— Każde kłamstwo mię mierz! — wpadł w pasję Nienaski.

— Pax! A zamknijcież, waszmościowie! Słuchać hadko — rozpoczął pielgrzymkę pojednawczą Longinus.

Longinus był w młodości w Iuventucie i Sodalicji. Przeszedł różne polityczne koleje. Aż został senatorem. Tym bardziej poczuł się wzmożony w swej misji natchnionego pojednawcy.

„Poprzyj mnie Judymie” — mówił Longinus.

Judym milczał.

— Zostawcie Judyma. Temu doktorowi ostatnio zawróciło się w głowie. Wysłuchał cierpliwie dziesięciu pod rząd mów kandydackich radnego Sylwestrowicza o szpitalnictwie dla ubogich i stanął na rozdrożu. To ma być socjalista! — Pankracy był pełen sarkazmu.

— Chodź z mną Judymie — powiedział Nienaski i ujął pod rękę milczącego doktora, wśród tłumy moich gości kierując się do drzwi.

Ich dwóch miałam w oczach najdłużej.